

PRZEGLĄD PRASY

BARIERA SENSU

Czy ktoś podejmie się wytłuma-
czyć po ludzku, co to znaczy:

„Zdarzenia sceniczne wyzwala-
ją reakcje, powstające na styku dwóch zda-
rzeń teatralnych. Do struktury tych zja-
wisk prowadzą działania sprzężone, na-
kładające się. Ich jedność i przeciwień-
stwa poszerzają wiedzę o przedmiocie.
Fakty ukazane na scenie dają napięcia,
których wynikiem są znaczenia”.

Albo to:

„Integracja środków, składających się
na spektakl, poszerza dramaty a nie o-
kreśla autora, daje mu natomiast pełnię
teatralnego istnienia”.

Albo jeszcze:

„Pozorna afunkcjonalność aktora wzglę-
dem tak pojętej scenografii, i odwrot-
nie, daje funkcjonalność na wyższym
planie, na planie treści. Treści te wyra-
żane pojęciowo, determinują funkcję
poznawczą świata”.

Co to jest — „funkcja poznawcza
świata”? I co jest pojęciowe, sko-
ro —

„Zamiana rzeczywistości czysto zew-
ntrznej na pojęciową, wewnętrzną, stwa-
rza często aurę pewnej tajemniczości,
niedopowiedzeń, dziwności”.

Pojęcia stwarzają niedopowiedze-
nia? Bo też takie to i pojęcia:

„Poznanie przedmiotu scenicznego nie
wiąże się tu z jego nazwaniem czy okre-
śleniem formy zewnętrznej. Poznanie
przedmiotu plastycznego wiąże się z je-
go materialnym urzeczywistnieniem i o-
kreśleniem przez aktora na scenie. Sta-
nowi to obiektywną prawdę przedmio-
tu scenicznego. Jego znaczenia są war-
tością poetycką...”

‘A może kto wie, co to znaczy „ję-
zyk alienacji”? Bo czytamy:

„Drogą działań konfliktowych, posłu-
gując się językiem asocjacji i alienacji,
zmierzam do podstawowej funkcji po-
znawczej teatru...”

Ukochał sobie autor tę funkcję
„poznawczą”? Co raz to o nią po-
trąca. Ale podejrzewam, że tak się
nią trudzi, aby wyrobić sobie... ali-
bi. Autorem jest bowiem reżyser
tak „poznawczego” i pojęciowego
spektaklu, jak „Rewizor” w Nowej
Hucie — Józef Szajna. Wszystkie
cytaty pochodzą z jego enuncjacji
programowej, opublikowanej w
TEATRZE. Wyniki tak zaprogramo-
wanego postępowania przeżywamy
na własnej skórze, ale jeśli takim ję-
zykiem objaśnia się w tym teatrze
zadania aktorom...

Szajna jest utalentowanym plasty-
kiem, ale jego artykuł nie nazywa
się „Problem scenografii”, lecz
„Problem teatru”. I w tym proble-
mowo teatralnym artykule o akto-
rach zaledwie wzmiankuje się dwu-
krotnie, jednym słowem, jak o do-
datku do dekoracji i rekwizytu. Te
tworzą „język”, poezję, wartości po-
znawcze, światopoglądowe itd.,
wszystko, co chcecie. Aktor zaś ma
wypowiedzieć „treści” podane w te-
kście i trochę ożywić poetyczne o-
brázky „działaniem”. Działaniem —
jako kto? A, o to już niech go głowa

nie boli: określi go kostium Szaj-
ny.

„Kostium przestaje być ubiorem ze-
wnętrznie określającym styl epoki. Su-
geruje postać sceniczną, jej uwarunko-
wanie pod względem pełnionej funkcji
w spektaklu oraz estetycznym, uwydat-
niając charakter, postawę — światopo-
gląd postaci”.

Nie zapominajmy, że u Szajny
jest to kostium szmaciany. Tak się
to już powszechnie nazywa, a i sam
autor chlubi się tym:

„Wypalane horyzonty, opadające za-
słony, pakuły, gesta farba, darte płótno,
zardzewiała blacha, stara cerata — sta-
ją się tworzywem o nowym znaczeniu,
awansując do rangi środków, czasem
symbolu”.

Nowe. Rychło w czas. I zaangażo-
wane. Bo nagromadziwszy tyle ko-
lorowych słówek na zasadzie cól-
lage'u i alibi, autor kończy zgrab-
nym zdańkiem o zaangażowaniu we
współczesność. Czyli że możemy so-
bie pozwoliwać.

GŁÓD WIDZIALNOŚCI

Gdy plastik, pewny siebie, prag-
nie nas przekonać, że w jego in-
wencji znajdziemy pokarm nie tyl-
ko dla oka, lecz także i wszelki in-
ny — odbiorca jego produkcji (oraz
jego kolegów) żali się, że nie ma
czym nasycić oczu... O „głodzie wi-
dzialności” pisze w KULTURZE Ju-
lian Przybóś, poeta, który sprawę
sztuki abstrakcyjnej przemysłał je-
den z pierwszych i od paru lat już
głosi „kierunek — sztuka pozaab-
strakcyjna”.

„Od paru lat oczy może na wystawach
lanką. Krażę wśród obrazów głodny wi-
dzialności, spragniony widzeń pierw-
szych, nigdy jeszcze przedtem nie u-
trwalonych w obrazach — a w oczy tło-

czą się niezliczone odbitki tego, co już
gdzieś widziałem, rzeczy wtórne, nie roz-
jaśniające świata, opatrzone. Nie ma
dotkliwszego zawodu dla wzrokowca,
niżli oglądanie obrazów odbijających jak
lustra (mniej lub więcej krzywe) cudze
widzenie, znane już z oryginałów pa-
trzącemu. To, co wtedy ze ścian chce
wleźć w oczy, gęstnieje po krótkim cza-
sie jakby we mgłę mętną i pustą, prze-
słaniającą oczom kolor i kształt; nie wi-
dzi się w końcu nic, widoczność staje
się jak w nocy bezgwiazdnej żadna. W
sztuce im częściej się rzecz powtarza,
tym mniej jest obecna”.

Tu nie chodzi o powrót do naiw-
nego tradycjonalizmu. Potrzebę peł-
niejszego niż w abstrakcji wyrażenia
przeżyć odczuwają dziś malar-
ze na całym świecie. Wyniki tych
nowych prób są różne, mniej lub
więcej obiecujące, lecz próbuje się
wszędzie. Widać to i na naszych no-
wych wystawach. Maluczko, a ostat-
nimi okopami „szmaciarstwa” będą
niektóre prowincjonalne teatry, opa-
nowane przez abstrakcjonistów...

TRUCIZNA CZY DEWIZY?

Z siarką różnie bywa...

Aleksander Ziemiński opisuje w
SWIECIE swą staroświecką podróż
dyszlem rzemieńnym przez lasy pod-
karpackie. Na południe od Grybo-
wa są źródła, które stanowią cel
wędrowców jelenich: zwierzęta po-
znają się na wartości wód siarczanych
i zawdzięczają im znakomitą
kondycję. Gdybyśmy poszli za ich
przykładem, te same źródła dałyby
nam i zdrowie i dewizy.

Ale siarka w innej postaci — roz-
płnana przez kominy fabryczne —
niszczy roślinność, wywołuje cho-
roby, zatrzuwa wody gruntowe i
źródła rzek. Pisze o tym inż. Jan
Grzywnowicz w DZIENNIKU POL-

SKIM (nr 163). — Badania niemie-
ckie wykazały, że najszkodliwszym
składnikiem dymu jest właśnie siar-
ka, stanowiąca przymieszkę węgla.
Otóż żadne ze stosowanych czy po-
stulowanych dotąd urządzeń odpy-
lających gazowego dwutlenku siar-
ki nie wyłowi! A jest tego w naszym
węglu więcej niż bywa przeciętnie.
Skarb czy przekleństwo? Według
obliczeń inż. Grzywnowicza, gdyby-
śmy „zagospodarowali” całą siarkę
wydalaną kominami elektrowni
Siersza I i II, Jaworzno I, II oraz
Skawiny, to uzyskalibyśmy pół
tón rocznie kwasu siarkowego,
a więc niewiele mniej, niż produ-
kuje go chemia ze wszystkich do-
stępnych surowców.

„W pewnym krakowskim biurze pro-
jektowym znalazło się „w ramach po-
stępu technicznego” trochę gotowizny na
opracowanie koncepcji oczyszczenia spa-
lin elektrowni w Skawinie z wykorzy-
staniem dwutlenku siarki do produkcji
kwasu siarkowego. Projektowi patrono-
wała Katedra Aparatury Chemicznej Po-
litechniki Krakowskiej. Projekt nie z-
wierał rewelacji, gdyż oparty był o zna-
ne i wypróbowane elementy, więc moż-
na było wyszacować koszt urządzeń i
wskaźniki ekonomiczne. I co się okaza-
ło? Za około 100 mln zł można byłoby
przy tej elektrowni wybudować naj-
większą w Polsce fabrykę kwasu siar-
kowego, produkującą rocznie 150 mln t
kwasu z darmowego surowca, wartości
150 mln zł. Ponieważ koszty produkcji
byłyby prawdopodobnie 50 proc. niższe
niż na bazie tarnobrzeskiej rudy, pełny
koszt fabryki zwracałby się w 12-18 mie-
sięcy, zaś czystość powietrza byłaby pre-
mią za gospodarność.

Niestety — od dwu lat projekt drze-
mie w biurkach, bo to przecież „eks-
peryment”. Czy tak więc przygotowu-
jemy „pięcioletnią jakość”?

M. A. STYKS